ZDZISŁAW SUWAŁOWSKI

ur. 1932; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, garbarnia na Kalinowszczyźnie, praca w garbarni, garbowanie skór, szpalmaszyna, rodzaje skór, garbarstwo, proces obróbki skór, choroba zawodowa

Proces obróbki skór i praca w garbarni

Garbarstwo - jak chociaż raz kto widział - to wie, jak wyglądało wówczas, bo dzisiaj, to jest całkiem co innego. Nawet ten komin jest zdjęty, bo gazem ogrzewają, a kiedyś było ogrzewane tak zwaną lokomobilą, czyli jak parowóz odwrócony w drugą stronę i na węgiel normalnie. Palone było, i cała transmisja była poruszana, wszystkie maszyny były poruszane w tej tak zwanej kotłowni. Obórki skór, to było wszystko ręcznie przeważnie. Szpaltmaszyna była, to znaczy szpaltmaszyna to była taka, która dzieliła skóry. Przypuśćmy, że skóra była wygarbowana i trzeba było ją ściemnić, to się kuszyło przez szpaltmaszynę. To był nóż, który chodził w koło, i puszczałeś na takie rolki mosiężne tą skórę na całej jej szerokości, a z tamtej strony drugi odbierał, jak tylko się pokazało. Ja z jednej strony wtykałem w to, tak jak magiel, coś podobne, a z tamtej strony drugi trzymał i pomału pomagał jej. Później, jak wciągnęła już ta maszyna, przypuśćmy na większe, to się fałdowało. To tamten ciągnął. I robiło się z jednej skóry na przykład trzy. Czyli tamte spodnie części, to się nazywały tak zwane szpalty, co później było upodobniane do zamszu, bo one miały dwie mizdry tak zwane, czyli nie miały lica, bo to była część po wygarbowaniu skóry. Spodnia część skóry. A jak była jeszcze za gruba, to się ją jeszcze raz puszczało przez szpaltmaszynę, po to, żeby szpalty wychodziły. I ona uzyskiwała właściwą grubość wówczas. To się robiło na juchty. Juch, to była skóra miękka, przeważnie buty wojskowe robiło się juchtowe. Skóry dzieliły się na ssaki - dlaczego nazywał się ssak? Bo była skóra ściągnięta ze zwierzęcia, które nie jadło jeszcze nic więcej, tylko piłko mleko. Bo już jak jadło trawę, koniczynę, co by nie było, to już się nazywał żarłok. Znaczy skórę żeśmy nazywali, to była skóra z żarłoka, bo ona strukturę zmieniała. A jak już podrósł do odpowiedniej wysokości, odpowiedniej wagi, to już nazywał się bukat. A już później, to była normalnie skóra wołowa, mówiąc inaczej. Z tym, że o ile chodziło o ssaki, to się sortowało znowuż na jałóweczki i byczki.

Dlaczego? Dlatego, że z byczka była skóra z jarzmem, z fałdami tu na karku. Bo u byka już od urodzenia była inna struktura tej skóry. [Dobra była] na oficerki, bo kiedyś były modne te oficerki, pospolite u bogatszych ludzi. Miałem kolegę, Zieliński się nazywał, co był szewcem, a myśmy dostawali deputat co jakiś czas w garbarni. To jak dostałem ssaka, to było koło dziewięćdziesięciu decymetrów kwadratowych, to już mogłem legalne sobie zrobić buty oficerki. To było dość drogie i trudno dostępne, bo tylko właśnie z takiego źródła. Albo kradzione, albo szaflik na przykład, ludzie robili szafliki, ja sam robiłem takie rzeczy, ale to nie wychodziło. To był falsyfikat mówiąc inaczej, jak szaflikową robotę się robiło.
[Pracowałem w garbarni] do końca [19]52 roku. Bo zaczęło się od [19]48 roku. Myśmy byli w trzech czy w czterech, już w tej chwili dokładnie nie pamiętam, młodych, przydzielonych do garbarni jako szorownicy, bo to była specjalizacja, że tak powiem, w garbarstwie. Bo garbarstwo jako takie, to można było brać ludzi z ulicy, i był brygadzista, który przypuśćmy mówił: "Dzisiaj, masz tutaj" - wózkiem czy taczką podjeżdżał - "masz pięćdziesiąt skór i musisz do tego dołu wrzucić". Do siarczku, kiedy ona była całkowicie z włosem, i tak zwana waga solona. To człowiek bez żadnego przygotowania fachowego mógł te skóry wrzucić do dołu i one odpowiedni czas leżały. A brygadzista wiedział, że one mają leżeć dwadzieścia cztery lub czterdzieści osiem [godzin] w tym kwasie, bo to kwasy nazywali te doły. A jutro przypuśćmy, czy za dwie doby, przychodził znów i mówił: "Ty, słuchaj, dzisiaj, Pawłowski czy Przybył, te skóry przeciągniesz do tego dołu". A za trzy, cztery dobry, przypuśćmy, bo to w zależności od struktur wyciągało się i była sztojchówka tak zwana, bo to z niemiecka w garbarstwie dużo wyrazów było; usunięcie włosów. To się wciągało do beczek, wałki były okropne, jak większe pół tego pokoju. To było okrągłe, duża beczka z otworem, tam się te skóry wsadzało, był dopływ wody i ono się kręciło. Później zakładało się ażurowe drzwiczki, wyjmowało się stałe, a zakładało się drzwiczki ażurowe. I one pod wpływem wody wypłukiwały ten wszystek niepotrzebny włos, który wylazł, i inne odchody z tej skóry. I później one spływały do odpowiedniego miejsca, gdzie później wybierano to jak szambo. I później ta skóra wychodziła bez sierści. I ona już szła do nas, do szorowania, to znaczy było czyszczenie mizdry. I to była specjalność. Tam pracowało nas fachowców czterech jako szorowników plus brygadier. A reszta, to byli ludzie, że tak powiem, z ulicy po prosu. Przychodził ktoś, chciał pracować w garbarni, przyjmowali go, i on wykonywał te wszystkie polecenia, które wydawał brygadzista, który wiedział o co chodzi. A my później, już po zdjęciu włosów, przyjmowaliśmy te skóry do szorowania. Już były w odpowiednim dole, w odpowiedniej fosie. Była kulka, tak zwana. To było na kiju z takim hakiem. Wyłapywało się [skóry] z tej wody, bo one cały czas w wodzie były, i przyciągałeś na swoje bałmo. Bałmo, to była taka niecka na takim stojaku. I na to się naciągało tę skórę, ona była obita blachą, tu podparta. I naciągało się tą skórę na bałmo i szorowało się, oczyszczało. Takim dużym nożem, degiel się nazywał, który musiał golić. Ten nóż trzeba było tak wyostrzyć, że musiał golić. Podobnie jak kosa

kosiarzowi. Myśmy mieli marmurki wszelkiego rodzaju o różnej, że tak powiem, gładkości. Różnie ziarnicowy, zależy co robiłeś. Jak chciałeś żądło wyciągnąć, to trzeba było najpierw, tak jak osełka, najpierw na toczaku, później tą osełką, tym marmurkiem grubszym. Później trochę drobniejszym, a później, to już było takie gładziutkie, jak brzytwy się ostrzyło - na takich czarnych kamieniach, że one były niewyczuwalny te ziarna. Tylko trzeba było [tak robić], żeby to żądło utrzymać, bo on musiał golić, a skóra musiała być oszorowana, bo skóry były znaczone. Ja miałem swój numer, miałem piątkę rzymską. Dlaczego? Dlatego, że komuniści bali się sabotażu. A można było sabotować, bo jakbym ja celowo przebrał, bo tak się mówi, "przebrał skórę" - czy ja, czy ktokolwiek inny, to ta skóra później nie nadawała się do użytku, bo jak ona była na krupon na przykład robiona, to później przecież nie przybiję zelówek takich, jak jest przebrana. Bo skład skóry ma swoje warstwy odpowiednie. Jest tkanka cebulkowa, jest tkanka właściwa, tak że to wszystko trzeba było odpowiedniego, żeby się nadawała do użytku później. A dużo wojsko brało. Bo gospodarz jeden do drugiego mówił kiedyś tak: "Popatrz się, widzisz, one od nas biorą węgiel, a my im za to dajemy świnie". Tak samo i tu. Brało wojsko, nasze wojsko, przyjeżdżali samochodami, ale co było w dowództwie? W Giżycku był pułkownik Czarnecki, a nie umiał ani słowa po polsku. A miał nazwisko prawie polskie. No i było znaczone, że jak skórę odszorowałem, to musiałem oznaczyć w odpowiednim miejscu, oczywiście, w takim miejscu, żeby ją nie uszkodzić tym znakiem, bo to dość głęboko trzeba było. I ja musiałem piątkę zaznaczyć, piątka rzymska przy samym ogonie, tu gdzie był ogon, gdzie były tak zwane półdupki krowie. Na jednym z takich brzegów miałem piątkę, i później już skóra szła dalej, do obróbki. Po odszorowaniu szła do odwapnienia - między innymi. Jak przyszedł Stasio Mantyka na brygadzistę, to chciał odwapnić szybciej. Właściwie trudno jego sądzić o to, że to zrobił celowo. Ale gdybym to zrobił ja albo inni tacy, co tam byli, to byśmy poszli na pewno do więzienia, to nie ulega wątpliwości. Bo całą partię skór [zepsuł]. Od szorowników szło do tych wałków, było kilka tych wałków. Jedna usuwała włos, to druga, przypuśćmy, już płukanie robiła, trzecia odwapnienie. Po naszej operacji, po wyciśnięciu cebulek i po szorowaniu mizdry, szła do odwapnienia. To znaczy usunąć wszystkie środki chemiczne, które do tej pory zostały zastosowane, bo ona szła już do farb. Na farby tak zwane. I były przygotowane znowuż silosy. Pierwszy był o stężeniu bardzo słabym, taki jak herbata kolor był mniej więcej. Przeważnie [farbowało] się tylko korą dębową, którą rąbało się w fabryce, bo otrzymywaliśmy to w takich łupkach. Przychodziły transportem na stacje kolejową, a była maszyna taka, gdzie się znowuż wkładało tą korę i takie zęby specjalne, było takie coś zrobione, rąbało na takie kawałki. Na nieduże kawałki rąbała i tą korę zarzucało się do wody na dobę czasu i ona tak jak herbata puszczała swój kolor, swoje soki, swoje właściwości, bo dąb ma jakieś właściwości garbarskie, bo nawet były ekstrakty. Wyglądały, przypuśćmy, jak smoła, taka stała, coś takiego. W każdym razie, to było ciało stałe, ale to było używane do późniejszego garbowania. Bo pierwsza faza, to było tylko w

wyciągu z kory, i ta skóra w tym leżała, przypuśćmy dobę, i później przerzucało się do następnego, a w to się wkładało znowuż całe skóry. I cały cykl. I wzmacniało się to, tą którą się wrzuciło, i przypuśćmy leżała tylko w dębie, w korze tylko, to przerzucało się do drugiej, gdzie już był dodawany ekstrakt. To już było wzmocnione, już ono było ciemniejszym kolorem, już miało większe właściwości - po to, by ta skóra stopniowa nabierała tychże właściwości, żeby była garbowana po prostu. Od grudnia cały [19]52 rok jeszcze pracowałem. I w ten sposób, już po ostatniej fazie, szła do suszarni, po naszemu nazywała się wykańczalnia. Tam szła do suszarni i już się wieszało na odpowiednie drągi takie. I ono wisiało tak, jakby bieliznę się suszyło. Tylko nie na sznurkach, tylko na czymś twardym. Były specjalnie porobione, gdzieś takie jak moja ręka, takie dość twarde łaty. I na tym się wieszało, one na tym schły. I jak się wysuszyło te skórę, to potem szła do krojcowania. Krojcowanie polegało na tym, żeby rozdzielić z tej skóry dwa krupony, dwa boki i kark. Krojcowana była w ten sposób, po samym grzbiecie. Potem był odcinany kark. Właściwie pomyliłem w tej chwili, bo pierwszy kark był odcięty, później był krojce i dwa od tych kruponów boki, z jednej strony, i z drugiej strony. Bo te z boków, to już były jak ten brzuch. A te krupony, to były tutaj. Cały czas mam na myśli skóry wołowe, bo skóry końskie całkiem inaczej. Bo skóry końskie dzieliły się na szyld i faszet. Szyldy, to były, bo koń ma znowu silną strukturę, widocznie tak Bozia stworzyła. "Hamburskie przyszwy", to były z jednego konia, nawet dużego, to można było najwyżej dwie pary przyszyw uszyć. Ale to było używane do takich celów, dla ludzi, którzy pracowali w wodzie, bo ta przyszew, to była robiona z półdupków końskich. A na tych zadach koń ma w środku zakalec taki. Po to, jak go dorożkarz czy furman bije batem, to żeby go nie bolało. Tak mówią, że Bozia tak stworzyła. Ale z tego się robiło te przyszwy hamburskie, że one nie przemakały, bo one miały w środku - żadna skóra tego nie ma, zupełnie jak ciasto z zakalcem. Taką szklistą warstwę. I jak zrobiłeś tę przyszwę, to ona była elastyczna. I jak zrobiłeś te buty, to mogłeś stać w wodzie i ci nie przemiękły. Stąd były hamburskie przyszwy. Tak jak gimza, na przykład, musiała być bardzo delikatna i taka cieniutka. I robiłeś sobie półbuty, czy pani sobie robiła czółenka, jak to kiedyś były, czy szpilki. Ona musiała być cieniusieńka i delikatna, ale ona i nietrwała była z kolei. A te hamburskie przyszwy, to był specjalny gatunek skóry dla odpowiednich ludzi, którzy pracowali w takich czy innych warunkach. Myśmy też mieli buty potąd, z takimi uszami, tutaj, to była cholewa i było kolano zakryte jedno i drugie. I ja cały czas w wodzie robiłem. I fartuch miałem tak samo, rękawy pozawijane, tylko pomazane ręce, bo się nakleiło tych różnych odpadów z tego. Ale to się robiło cały czas w wodzie. I dużo moich kolegów, jeszcze żyje, taki Lecyk, może w tej chwili nie, bo chorował. Mój rówieśnik, tam chyba dwa miesiące starszy był, to tak ma ręce powykrzywiane. Parę lat popracował w garbarni, na wapnach jeszcze szczególnie, to znaczy na tym warsztacie, co ja robiłem, to reumatyzm murowany. Ja wcale nie żałowałem, jak doświadczyłem tego, co się mogło dziać, bo przecież kto się martwił, jak cię przyjął do roboty, miałeś lat szesnaście czy piętnaście

i proszę iść do takiej pracy. Doktor jak sortował, to najmniej połowa odpadała, bo warunki fizyczne nie pozwalały. A z tej połowy, to jak wszedł na warsztat i był o słabym charakterze, obrzydzony, to nic nie robił, tylko rzygał, przepraszam za wyrażenie. Chodził i wymiotował tylko, a brygadzista zobaczył, to od razu zawiadamiał. Zabierali go i zwalniali. Albo w ogóle nie potrafił się poruszać, bo to były fosy i takie odślizgi, takie murki. Po tych murkach trzeba było umieć chodzić. Bo doły były duże, to człowiek się wpieprzył za przeproszeniem, to z niego skóra zlazła, a fabryka się bała. Segregacja była naturalna ludzi, którzy się nadawali. Bo ten, który przychodził z ulicy, to on znowuż nie miał dostępu do tych fachowych, że tak powiem, operacji w garbarstwie. No skończę to, co mówiłem o tych szyldach, zdaję się. No to tak się dzieliła skóra końska - to był szyld, jeden mniej więcej od bioder, jak koń stoi, prawda, to od bioder to był szyld. Cały zad. A przód to był faszet i ten faszet był bardzo cieniutki. Bardzo cieniutki, to może przesadziłem, ze względu na to, że przypuśćmy ssak, to był cieńszy, ale w stosunku do szyldu, to był bardzo cienki. Struktura krowskiej skóry różniła się tym, że była prawie jednakowa. Grubsza była i trwalsza tu na plecach, że krupony były z tego. Na karku z byków na przykład, to było duże jarzmo. W każdym bądź razie ssak, to był ten cielęcy, który jeszcze nic nie jadł, później był bukat, a później był na te juchty.
Odbiegam od tego Mantyki, właśnie, co zepsuł całe pięćdziesiąt skór. Całą porcję skór, bo za mocno wodę zagrzał. A chciał dobrze, bo nie wiedział, że nie wolno przekroczyć tego, bo nie miał doświadczenia, nie miał praktyki, bo to syn fornala z Bychawki. I on po prostu włożył do odwapnienia pięćdziesiąt skór, a były ogrzewane parą wałki, tam trzeba było wodę gorącą, ale woda gorąca musiała być do pewnego, do pewnej temperatury. Starzy garbarze, czyli przeważnie brygadzista, to mierzył tak, jak matka dziecko kąpała. Ale tam był też termometr, bo była wprowadzona rurką, z tą parą, było trzeba z kotłowni puścić parę do tej wody i ją podgrzać do odpowiedniej temperatury, dopiero wziąć, wyciągnąć zawór, żeby ta woda poleciała do beczki, na wałki, do odwapnienia. Ta woda była jeszcze z czymś, z substancjami, które pomagały w usunięciu wszystkich środków z tej skóry, które są niepotrzebne, po to, żeby ona poszła później do tej kory, do tego garbowania. A on podgrzał tą wodę na ryftyk, ile stopni ta woda miała, to nie wiem.

Data i miejsce nagrania	2010-06-24, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"